

bie przedstawionym projekt do ustawy przez p. Kątskiego wypracowany, rządził się najaskawiej do takiego przychylić i wkrótce zapewne nastąpi ogłoszenie ustawy o konserwatorjum warszawskiem. Zasoby pieniężne konserwatorjum tego składają się będą z rocznej zapomogi rządowej, tudzież z funduszu ze składek prywatnych zebranych. Kierunek tego zakładu poruczonemu zostanie p. Appolinaremu Kątskiemu, któremu należy się słuszne uznanie za tyle trudów, tyle pracy i gotowości w przeprowadzeniu myśli dla ogółu tak pożytecznej.

Zyczymy szczęścia nowej tej instytucji, — przekonani jesteśmy że przy rozsądnym jej kierunku, mającym głównie kształcenie muzyków a nie koncercistów na celu, wkrótce jej owocami cieszyć się będziemy.

Nie tu miejsce wyliczać po szczególe wszystkie korzyści jakie konserwatorjum dla kraju przyniesie; są one dla sztuki nieskończone. Dwóch wszakże na teraz pominąć nie możemy: Pierwszą z nich jest podniesienie muzyki kościelnej przez przysposobienie prawdziwie ukształconych organistów, którzy obok pięknego swego powołania: służyć ołtarza, byłiby zarazem pierwszym stopniem nauczycieli śpiewu i początków muzyki, przez co z czasem utworzyliby się parafalne szkółki, mogące następnie dostarczać już elementarnie usposobionych uczniów do korzystnego dalszego kształcenia się w wyższych instytucjach; drugą niemięłą ważną jest przysposobienie odpowiedniej liczby uzdolnionych krajowców na dobrych nauczycieli muzyki. Dotąd prawie całkowicie prywatne kształcenie w muzyce w kraju naszym, pozostaje w rękę niemierniej liczby nauczycieli zagranicznych, pomiędzy którymi znajdujemy wprawdzie kilku zdolnych bardzo artystów, ale większość z samych się składa miernot. Owóż dzisiaj, kiedy w każdym prawie nieco zamożniejszym domu, nauka muzyki wkład w wychowania dzieci wchodzi, czyżby nie lepiej życzyć należało aby nauka ta powierzona została krajowcom ukształconym tutaj i wszczepiającym w uczniów swych wyobrażenia zgodne z rozwojem sztuki w naszym kraju.

Być może, że p. Kątski długą będzie musiał walkę staczać z wieloma poruszonemi zawiściami, z pokrzyżowanemi widokami osobistemi; — ale kraj potrafi ocenić zasługi przez niego położone i uznaniem swem wspierać go będzie na możnolnej drodze, którą sobie p. Kątski dla dobra publicznego obrał.

♀ *Wystawa kwiatów w ogrodzie Hosera.* — Jeżeli prawdą jest twierdzenie Liebiga, że ilość skonsuowanego mydła uważać należy za miarę wykształcenia i uobyczajenia społecznego — tedy niemięły prawdziwym będzie zdanie, iż ilość zużytych kwiatów, jest wskazówką rozwinięcia się uczuć i pojęć estetycznego piękna w społeczeństwie. — Czytelnicy przebaczą nam tę parafrazę zestawiającą prozaiczne mydło z nadobnymi córami Flory. — Przez porównanie to, chcielibyśmy tylko wyrazić iż użycie i zamiłowanie w kwiatach nie jest wcale *zbytłiem*, jak się to niejednemu lub niejednej zdaje. Przeciwnie jest ono niemal potrzebą dla tych, którzy umiają rozumieć piękno wplatające się w codzienne życia koleje i strojące jego brudy, duchowniejszą barwą. — Nie każdemu jest dana możność ubrania ścian swego mieszkania obrazami wielkich mistrzów, rzezbą lub brzem — lecz na okienku ubogiej igły zarabiającej, znaleźć się jeszcze może doniczka wonnej róży, ładnej szkarłatnej fukcji, lub pysznego tulipana. Wierzcie mi panie! nie tak nie ubiera skromnych waszych salonów

korzeni, a pił zbyt mocne wina, — ztąd naległy mu się myśli w głowie i zachciał poprobować miejskiego chleba na kwasie, bo chleb biały pływający na drożdżach i serwatce już nie smakował grymaśnej gębie.

Paściwszy tedy wioskę w dzierzawę, zapakował graty, żonę i dziatwę; nie poplakal się przestępując progi dworka, nie podziękował Panu Bogu za dary obfite, wskoczył na rykłe żwawo i ruszył do Warszawy. Pierwszą sasiadów nie pomogli, nie wskóral nie sam ksiądz Opat Sieciechowski przez familią sprowadzony do odwiedzenia pana Wojciecha od zamiarów niebezpiecznych, — uparł się i na swoim postawił. Co będzie robił w Warszawie? nie pytał się o to, bo mając gotowiznę sutą w sreberku i złocie, wiedział że na bruku miejskim sprowentować potrafi kapitał, gdzie ludzi przemysłowych a głodnych groza nie mało.

Najpierw zajechał i rozpakował się tymczasowo na Kozłej ulicy w zajeździe, w którym stawał z dawniej dawną, trzy zajmujący izby obszerne, a czwartą komórkę biorąc na kuchnię.

Gdy się wieść rozeszła o szlachcicu z kapitałem, który chce żyć z procentu w Warszawie, poczęły jawić się żydki usługujące interesom rozlicznymi, a co jeden to korzystniejszy. Były to czasy w których filuty żręcznie z łatwością łapali nawet starych wrobla na plewy. Kiedy nowa pokazała się gracka, poczęło się obleganie formalne około szlachcica. Gdy siedział w domu, drzwi się nie zamykały, jeden wychodzi a drugi wchodzi z propozycjami, a co jedna to lepsza;

jak kwiaty, na których żółte staranostki, jak kobiece. — Szlachciz wyrywany z łona natury, tęskni do niej i sztuką przypomina sobie jej powaby — ale żebże je zrozumieć, potrzeba mieć duszę czułą i umysł ukształcony. To że konsumcja kwiatów — tych najtańszych środków zaspokojenia wymagań estetycznych — jest miarą, jest skalą estetycznego rozwoju. Paryż za kilka milionów franków konsumuje kwiatów i nie ogranicza się na chodowych w Francji, ale zakupuje je aż z Nici. Dla tego też mając takiego Bodzica w usposobieniach narodowych, ogrodnictwo we Francji stoi nader wysoko, a znakomity pisarz Al-Karr nie wahał się temu zawodowi poświęcić, używając chwil wolnych od uprawy kwiatów na uprawę literatury.

Gdyby nas zapytano, jakie stahowisko naznaczymy naszemu miastu, pod tym względem, byłibyśmy w prawdziwym kłopotcie co odpowiedzieć ciekawym czytelnikom i czytelnikom. W każdym razie, jest to niezawodnym pewnikiem, iż więcej konsumujemy kwiatów kosztownych niż tanich — a w ogóle jedne i drugie stosunkowo są za drogie i temu należy w części przypisać ogólną nie zbyt znaczną konsumpcję.

Lecz z drugiej strony pocieszamy się tem, że rok rocznie ilość ta wzrasta, a więc i naturalnie rozwijają się zakłady ogrodnicze. Miarą postępu takich zakładów jest urządzona przez nie wystawa — nie wątpim bowiem, że przykład corocznie powtarzanych wystaw kwiatowych braci Hosera, zachęci i innych ogrodników warszawskich do naśladowania. — Lecz aby wystawy takie wywarły wpływ na ogrodnictwo, koniecznym jest porównanie produktów różnych ogrodników, zgromadzenie ich razem; emulacja prowadzi do najszybszego do postępu. Zgromadzenie nadobnych cór flory w jedno miejsce — porównanie ich wzidegłów między sobą — porównanie cen (któreby obowiązywały *maximum* ogrodnika na przeciąg roku) — wpłynęły bezwątpienia korzystnie na samą *sztukę* ogrodniczą i na ogół, który nie zasakowawszy w kwiatach nie znając ich najniższej ceny — boi się zapytać, aby nie być zrażony jej nieprzystępnością. — Ze na tem jedna i druga strona traci, to już dowodzić nie potrzebujemy.

• Uwagi nasze nie umniejszają wartości wystawy braci Hosera, do salonu których zbiegły się rośliny wszystkich stref świata, aby potwornością swych form zadziwić — pełnością, kolorem i blaskiem zachwycić oko widza. Po prawej stronie licząc od wejścia, zaszły cory Flory wieńczące swe skronie kwiatami, ta słodka przepowiednia owocu, zamykającego w sobie najdroższy skarb rośliny — nasienie, które uwiecznia gatunek.

Nie podobna nam rysować słowami tych kształtów, barw i woni, które pedzel najdzielniejszego artysty za ledwie dołtabył uwiezić na płótnie lub papierze. P. Hoser dał tutaj dowód i znajomości swej sztuki i wytrawnego gustu. Mozaika najrozlicniejszych barw: bieli, szkarłatu, poważnego fioleto, krasnego rumieńca, lazuru i t. d. i t. d. przepyszenie się odbija na tym różnolitym tle zieleności, cieniającej się wzajemnie. Tu i owdzie rozpościerają się budygowe *Dracaeny* lub cupuęta nisko *Begonia rex*.

Rzuciwszy okiem na lewą stronę przenosimy się w świat inny — tu kształty cieńsze, stają się smuklejsze, ale niemięły dziwaczne. Jakby zakończone szeregu strony prawej, widzimy rodzinę *iglastych*. Ale ktożby poznał te siostrzyce sosen i świerków? Drobne, zmalałe pokryły się w doniczki. Tutaj to uderza nas *Cedrus deodora* brat libańskiego cedra,

każdemu zda się, że szlachcica złowi. Gdy wyszedł na ulicę poły obrywano mu od kapoty, aż kijem oganiać się musiał. A tyle kłaniania, tyle honorów robiono, że szlachcica aż spyszniał, głowę zadął wysoko, z góry stapał, klepiąc się po okrągłym brzuchu. Wszelako żręcznym łowcom nie udawało się wprowadzić Mazura w pułapkę; — mimo myśli w głowie — trzymał się jeszcze chłopski rozum, ściągając ku sobie wszystkie pigę kłapek. Oglądał wszystko pilnie ani pożyczając ani co kupując, pokiby owczego o korzyści przekonania nie nabrał. Radzono mu kupno kamienicy. Szlachciz przejrzał budynek od fundamentu do strychu, — wypukał belki zbołale, obliczył ile buntów brakuje w strychu między kozłami, wyczytał lokatorów i zebrał wiadomości ile który płaci komornego, — a przekonawszy się, że reperacja kosztowna a dochód mały, cofnął się od kupna.

Był mieszczanin zamożny przy ulicy Piwnej, niedaleko Augustanów, który miał kilka posesji a dziwigiercio działwy. Gdy ta rabiata podraszczać zaczęła, a dziewczynom zwłaszcza trzeba było przy wydawaniu za mąż wsadzić zawsze coś pod poduszki, brakło dla piątę z kolei gotowizny na posag. Zetknęli się jakoś szlachciz z mieszczaninem, na niesporze, a potem w kąpieli wiślanej. Gadu, gadu, przyszło do szerszego spowiadania się z kłopotów, — aż obudwom jedna myśl przyszła. Daj aszecz pieniędzy na hypotekę kamienicy, a ja ci dam wyborne mieszkanie w procencie i coś dopłacę będn rocznie. Przybił szlachciz umowę bo była dobra, a mieszczanin uczciwy. Dzie-

lutaj *Tazus decastris*, i ów jalojowiec *Quasiper aquanata* jak gdyby przedrzeźniający krzewowi z kłosa naszych ulubionych przed wonne kwiczoły.

Nie będziemy nadużywać cierpliwości czytelników ani dalszym cytowaniem botanicznych nazwisk tych roślin, które nie mając kwiatu, stroją liście w szkarłat, złoto, srebro i t. p. roślinie kosztowności. Nie będziemy także wymieniali nazwisk kilku świeżo przez p. Hosera sprowadzonych roślin, bo lubo to dowodzi jego staranności, i zamiłowania w przedmiocie i ważną jest dla specjalistów, ale znudziłoby czytelników naszych. Niepodobna nam tylko zamilczyć *aquarium* z mśostwem, roślin wodnych. Przyszłaż ten, to eleganckie, cacko salonowe dla człowieka zamożnego i lubownika kwiatów. Zrobimy tu tylko uwagę p. Hoserowi iż żałować należy, że na kartkach obejmujących nazwiska nie dodano miejsca pochodzenia roślin — uwidoczniłoby to pracę troskliwej ręki ogrodnika, który zebrałszy twory roślinne tak odmiennych klimatów, umie każdą dogodzić i zadość uczynić rozlicznym warunkom, jakich do swego bytu wymaga. Nie zawadziłyby także i cena, objaśniłaby ona bowiem bez ustnej informacji, które z tych cór Flory przystępniejsze są dla sakiewki oglądającego.

Bądź co bądź, cokolwiek powiemy, zawsze w końcu przyjdzie nam życzyć szerszego rozwinięcia wystawy kwiatowej p. Hosera — przez połączenie kwiatów z rozlicznymi ogrodów warszawskich. W szlachetnej walce o lepsze wyraża się postępek — a postępek szczerze w tej gałęzi *sztuki* pragniemy.

✕. Piszą nam z Wołynia, że się tam powszechnie uskarżają na zawód w urodzajach, równie jak w niektórych częściach Ukrainy i Podola. W ogóle zboża w tych prowincjach najżyźniejszych są powysuszone, w ilości małej na ziarno drobne, a mimo to, ceny nie tylko się nie podnoszą, ale doszły w niektórych miejscowościach do skali najniższej od dawna nie pamiętanej, do czterech złotych za korzec żyta. Cena robotnika najmowanego z Polesia na Wołyn, podniesiona nie proporcjonalnie, uciążliwsza jeszcze czyni tę klęskę. Zboże płaci około 60 do 75 kop. za korzec, kopa wydaje dziś miejscami ledwie pół korca. Zatem niej kosztuje 30 kop., właściciel więc wychodzi ze stratą ogromną.

Susza panująca miejscami, nie daje dobrze przygotować pół na rok przyszły. Zdaje się, że ceny nieuchronnie przy najniejszym ruchu handlowym zagraicznym podnieść się muszą.

✕. P. Saturnin Niewęglowski z Wołynia, czasowo przebywający w Zytomierzu, powziął myśl nową a bardzo prostą żniwiarki. — Oglądał on zagranicę i sam przyznaje, że jego jest bezporównania mniej obiecująca, bo prostą i łatwą do zrobienia, nie zraził się jednak porównaniem swojej z obcemi. Niemożność wykonania maszyny i poniesienia kosztów, acz bardzo dotąd szczupłych, wstrzymała dotąd urzeczywistnienie pomysłu, który przy swjej prostocie daje Boże by się jak najpraktyczniej okazał. — Radzibyśmy aby kto z gospodarzy wołyńskich chciał rozpatrzyć rysunki i ocenić projekt p. Niewęglowskiego. Myślimy nie widzieli go, z listu tylko mamy o nim wiadomość.

✕. W Bruxelli u wdowy Parent i syna (17 Montagne de Sions), wyszła broszura p. Czesława Karskiego pod tytułem: *La Crise*. (cena 3 franki).

✕. P. St. Moniuszko, którego *Halka* po 50-ciu blisko przedstawieniach jeszcze stale sprowadza tłum chętnych do teatru słuchaczów, ma mnóstwo większych prac rozpoczętych i bliskich dokonania. *Halka*,

się tysięcy dawsz gotowizny — dostał szlachcica całe piętro o czterech oknach frontowych w procencie i jeszcze złotych dwieście gotówek corocznie. Uгода do lat ośmiu obowiązywała. Przeniósł się tedy szlachciz niebawem do swojej kwatery i uporządkował, do wielkiej przyjemności z gospodarzem przychodząc. Po zrobieniu tranzakcji, urodzona Jaguła Pukaczówna zaślubiła Izidora Cwikla wyzwolonego świeżo na pier-nikarza. Pan Wojciech zaproszony na wesele wszedł w znajomość prawie ze wszystkimi posesjonatami z ulicy Piwnej, Święto-Jańskiej, Piekarskiej, Rynku starego Miasta, a nawet kilku poznał z Gołębiej i Krzywego Kola. Z wesela narobiło się śniadań i podteków co niemiara, poszedł szlachciz z rąk do rąk, a zagustowawszy osobliwie w pocziwym narodzie Stomiejemskim — obiecał się temu i owemu z żoną i dziećmi. Łatwiej było obiecać jak dotrzymać. Jejmość była szlachciana karmazynowa, herbu Oksza, chciała się zaplaćkać na samą myśl pospolitowania się pomiędzy mieszczanami. Ale jejmość pan Wojciech był znowu absolut jakich mało. Kiedy powiedział — „*Ja tak chcę!*“ nie było ratunku. Trzeba tedy było wytrzeć oczy, przyodziać się pokaznie i ruszyć po panach sasiadach nowych z wizytami. Powoli okazało się, że strach był niepotrzebny; Panie mieszczanki były kobiety uczciwe, schludne i gościnne. Cała różnica pomiędzy ludźmi uczciwymi, że na wsi zajeżdżało się i odjeżdżało kolaską lub bracką bryką, a tutaj wędruje się po bruku z latarnią gdy ciemno, a z parasolem gdy deszcz kropi. Zaczęła pani Woj-

GAZ. LONIECZKA 1899